

„Mur”

Autor: Arkane Whisper

[Dark][Mystery]

Ciemność. Wszechogarniający, nieprzenikniony mrok, łapczywie pożerający rozpaczliwy blask latarni, którą niosę. Nie ma żadnych dźwięków. Nie ma wiatru. Roślin. Jest tylko szara, pozbawiona życia ziemia. Oraz mur. Nieskończony, wzniosły mur ciągnący się wzdłuż ścieżki, którą kroczę. Stanowi on granicę światów. Stanowi cały świat. Ciche poskrzypywanie kołyszącej się latarni i chrzęst kamieni są jedynymi towarzyszami mej wędrówki. Wiecznej służby. Mur stał od zawsze i będzie stał po wieki. Wzniosły, mroczny, masywny... nieprzebyty. Nie upadnie, dopóki trzymam wartę.

Na drodze coś leży. Jest niewielkie. Nieruchome. To kamień. Zwykły kamień, wielkości bochenka chleba. Przystaję nad nim, przyglądając mu się z zaciekawieniem. Nie powinien tu leżeć, mówię do niego w myślach i unoszę wzrok. W murze była dziura. Kolejna, myślę. Zaglądam przez nią. Po drugiej stronie napotykam puste spojrzenie oczu trupa. Nieruchome. Obojętne. Usłyszałem drapania. Jakby ktoś skrobał kopytem po kamieniu. Uniosłem leżący na ziemi kawałek muru i włożyłem go na miejsce. Chwilę jeszcze go przytrzymałem, po czym, upewniwszy się, że mur przyjął go na powrót, ruszyłem w dalszą drogę.

Co jest po drugiej stronie muru? Nie wiem. Wiem jedynie, że on się rozpada, niszczeje, a to, co jest po drugiej stronie, chce go przekroczyć. Widziałem rzesze kucyków. Martwych kucyków; cieni, które kiedyś były kucykami, a może jedynie taki kształt przybierają; aż po kres horyzontu, niknący w mrokach. Stoją tam. Zawsze tam stoją. I patrzą. Patrzą się na mur. Patrzą przez niego. Patrzą na mnie. Wiedzą, że ja go naprawiam. Że dopóki tu jestem, nie zdołają przekroczyć muru. Wiedzą o tym, lecz wciąż próbują. Czuję ich spojrzenia. Zawsze, kiedy tu jestem. Ich pozbawione wyrazu czy jakichkolwiek emocji spojrzenia są tu zawsze. Widzę je w wyłomach. Dziurach. Kiedy się zbliżam, kiedy mogę ich zobaczyć, zamierają w bezruchu, lecz wiem, że to oni. Któż by inny?

W mroku coś się poruszyło? Niemożliwe... a jednak. Jakiś cienisty kształt. Podchodzę bliżej, zaś kształt ten przybiera coraz bardziej rzeczywistą formę, kiedy pada na niego blask latarni. Na ścieżce stoi kucyk. Nieruchomo. Wpatruje się we mnie pustym, pozbawionym wyrazu, szklistym spojrzeniem. Nie mogę się poruszyć. Nie powinien tu być. Ale jednak jest. Słyszę skrobanie. Początkowo ciche, lecz z każdą chwilą nabiera mocy. Brzmi ono po chwili tak, jakby napierała na mur nieprzeliczona rzesza stworzeń, usiłujących wydrapać sobie przejście w nieustępliwej ścianie. Czuję, że muszę coś zrobić. Podtrzymać mur. Nie mogę pozwolić mu upaść. Było za późno.

Do wtóru spadających głązów, spowił mnie obłok szarego, duszącego kurzu. W świetle latarni drobiny pyłu tańczyły wokół mnie, drażniąc moje gardło i oczy. Kiedy pył opadł, ujrzałem wielki wyłom w murze. Za nim stały rzędami nierzeczywiste kucyki. Stały tylko i patrzyły na mnie swym pozbawionym życia wzrokiem. Wtedy jeden z nich postąpił krok naprzód. Przekroczył mur, a ja nic nie zrobiłem, aby go powstrzymać. Za nim ruszyli kolejni, niczym żywa fala, wynurzając się z mroku.

Latarnia przygasła. Odwróciłem się. Kucyk, który stał na ścieżce był tuż przy mnie. To była klacz. Znałem ją. Złożyła na moich ustach pocałunek tak zimny, że aż parzył...

Obudziłem się, dysząc ciężko. Czyste światło zimowego poranka wpadało przez zwiewne zasłony, zalewając pomieszczenie zielonkawym blaskiem. Stary zegar wybijał dobrze znany mi rytm. Parzyły mnie usta. Wciąż czułem na sobie ich spojrzenia...